

„Tato, jesteś mądrym człowiekiem, jak mogłeś być takim durniem?”

– zapytał wybitnego ekonomistę węgierskiego **Janosa Kornai**a jego syn, kiedy rozmawiali o latach 50.

Krok do tyłu, krok do przodu

DANIEL PASSENT

Dawno już nie było tak wnikliwego opisu własnego zac zadania marksizmem-leninizmem i stopniowego uwalniania się od tej przypadku, takiego opisu gry z systemem, jak w autobiografii Kornai'a „Siła idei”, która właśnie ukazała się po polsku (w Wydawnictwie Naukowym Scholar).

Wspomnienia Janosa Kornai'a to biografia dużej części pokolenia, którego dzieciństwo i rodzina zostały zniszczone przez faszyzm i które z radością powitało nadchodzące ze Wschodu wyzwolenie oraz nadzieję na nowy, wspaniały świat. 80-letni dziś Kornai jest nestorem ekonomistów z Europy Środkowo-Wschodniej, jednym z najbardziej znanych na świecie analityków gospodarki socjalistycznej i transformacji. Jego książki („Niedobór w gospodarce”, „System socjalistyczny”, „Droga do wolnej gospodarki”) należą do klasyki. Nie ma na świecie znanego uniwersytetu, który nie oferowałby mu katedry lub stałego zatrudnienia – Cambridge (odmówił w 1971 r.), Princeton (odmówił w 1972 r.), London School of Economics, Stanford, aż w końcu przyjął katedrę w Harvardzie w 1985 r., by po siedmiu latach powrócić na Węgry.

Kiedy w 1944 r. Niemcy okupowały sojusznicze Węgry, ojciec Kornai'a został

wywieziony do Auschwitz, starsi bracia zesłani na roboty, matka i siostra ukrywały się w Budapeszcie, a Janos – najmłodszy – zgłosił się na ochotnika do pracy w cegielni, co dawało szansę przeżycia. Nosił żydowską żółtą gwiazdę, spał w szopie. „Ten niechciany tryb życia nie pozostawił we mnie żadnych gorzkich wspomnień” – pisze z właściwą sobie szczerością. Uciekł z cegielni, ocalał. Idąc do domu miał „wysokie jak domy stopy martwych Żydów”. W domu zastał matkę i siostrę.

W partii różnie

Kiedy wkroczyła Armia Radziecka, Kornai miał 17 lat, był absolwentem Cesarskiej Szkoły Niemieckiej oraz liceum węgierskiego, miał za sobą potworne doświadczenia okupacji i rządów węgierskich faszystów – strzałokrzyżowców. Był mołem książkowym, chłonnym i podatnym na nowe idee, a taką ideą był wtedy komunizm. Kiedy 30 lat później w Szwecji składał podanie o wizę amerykańską, „jeden z punktów podania zawierał pytanie, czy kiedykolwiek w życiu byłem członkiem partii komunistycznej. Pracownik ambasady, który odebrał mój formularz, zauważył, że odpowiedziałem twierdząco, i zasugerował, uprzejmie i ze współczuciem: »Musieli zmusić pana do wstąpienia...«. »Bynajmniej – odparłem – wstąpiłem z własnej woli. Wstąpiłem, ponieważ takie były wówczas moje przekonania«”.

Kornai rozróżnia pięć stopni identyfikacji z partią komunistyczną: • Sympatyk. • Współtowarzysz drogi. • Członek partii. • Aktywny, zaangażowany członek partii. • Prawdziwy komunista, partyjny bojownik, zawodowy pracownik partii. „Ja przeszedłem całą tę drogę” – pisze. Był członkiem komunistycznej organizacji młodzieżowej MADISZ, członkiem Węgierskiej Partii Komunistycznej, działaczem krajowej centrali MADISZ. Wymienia splot czynników, które sprawiły, że został komunistą: prześladowania Żydów, wyzwolenie przez ZSRR, prostota i szlachetność idei, charyzma komunistycznych przywódców, przynależność do wspólnoty, a także naiwność. „Zawsze oburzam się, gdy ludzie przyznają cynicznie, że wstąpili do partii tylko dla dalszej kariery” – pisze.

Partia „dawała najpewniejszą gwarancję, że faszyzm się nie odrodzi – a to wydawało się wystarczającą racją, żeby ją popierać. (...) Postrzegałem żołnierzy radzieckich jako ludzi, którzy ocalili mi życie, i odczuwałem wdzięczność za przerażające straty, jakie ze względu na mnie ponosili. To uczucie wdzięczności zupełnie nie pozwoliło mi dostrzec, że wielu żołnierzy Armii Czerwonej zachowywało się jak bandyci...”. Zaufanie do ZSRR „ostatecznie stało się ślepą, bezwarunkową wiarą”. Żydowska tożsamość Kornai'a zanikła w tożsamości komunistycznej. Zdecydował się

na zmianę nazwiska (jego ojciec nazywał się Pal Kornhauser).

Jako 18-letni aktywista węgierskiego Komsomołu napisał swój pierwszy esej, który wskazywał na wpływy teorii cykli historycznych Oswalda Spenglera, wedle którego cykl kulturalny Zachodu znajdował się w fazie upadku. Kornai pokazał swój esej w centrali MADISZ, gdzie pracował. Towarzysze byli pod wrażeniem, ale radzili dokładniej studiować klasyków marksizmu-leninizmu. „Materializm dialektyczny i historyczny” Stalina wywołał jego zachwyt: „Sam fakt, że Stalin był jednocześnie najwyższym zwierzchnikiem ogromnego kraju, zwycięskim dowódcą wojny światowej i filozofem, wzbudził we mnie podziw”. Następną lekturą – „Kapitał” Marksa – wstrząsnęła i zafascynowała go. „Młody człowiek, który od 14 do 16 roku życia gorączkowo poszukiwał oświecenia w setkach rodzajów lektur, teraz odnalazł je promieniujące jak wschód słońca z tych tysięcy stron”. Nie mógł wtedy przewidywać, że kiedyś stanie się jednym z najbardziej wpływowych krytyków marksizmu. Na razie był pełen entuzjazmu, przekonany, że znalazł klucz do objaśnienia świata.

Jako młody, ideowy towarzysz zostaje (1947 r.) skierowany do pracy w organie partii „Szabad Nep” (Wolny Lud), gdzie trafia do działu ekonomicznego i szybko awansuje. Miał pisać reportaże „o błyskach śmigających kos”, a tymczasem był na co dzień w kontakcie z Wydziałem Ekonomicznym KC. Nie miał co prawda i nigdy nie zdobył formalnego wykształcenia ekonomicznego, ale uzupełniał swoją wiedzę w uczelni partyjnej. Kierował się wiarą, a nie strachem. Nigdy nie sądził, że podziw dla Stalina i Rakosiego mógłby zostać uznany za kult jednostki. Procesy Laszko Rajka i innych oskarżonych o działalność antypaństwową nie robiły na nim wrażenia. Przyznaje – zachowywał się jak lunatyk: „Pewnie stąpałem po gzymsach położonych kilka piętér nad ulicą, ale w ogóle nie czułem strachu przed upadkiem”. Nie pożądał władzy, choć dziś przyznaje, że jako dziennikarz organu partii korzystał z przywilejów (kantyna, większe mieszkanie, możliwość wyjazdów za granicę) i czuł się do nich uprawniony.

Kiedy po latach czyta swoje artykuły, dochodzi do wniosku, że był ignorantem, dostrzegał problemy, ale nie rozumiał gospodarki, „nie rozumiałem związku pomiędzy osiągnięciami a motywacjami”, węszył sabetoż, winił kadry, apelował do sumień. Był odporny na rzeczywistość. Aksjomaty, którymi się kierował, były uformowane przez czynniki pozaintelektualne: przekonania, przesady, pragnienia. „Wykluczałem wszystkie doświadczenia i idee, które mogłyby wstrząsnąć moją wiarą”.

Kryzys wiary

Miał 25 lat, kiedy umarł Stalin. Odczuwał wielką stratę, nie przewidywał, że wkrótce nadejdą zmiany. Rok później zaczął poznać ludzi, w tym starych komunistów, którzy wyszli z więzień. Jeden z nich, dawny kolega z MADISZ, którego pamiętał jako człowieka dobrego i szlachetnego, bił i torturował innego. Kornai dowiedział się, że w chwili śmierci Stalina na Węgrzech było 43 tys. więźniów politycznych, a amnestia objęła prawie 750 tys. osób, czyli prawie 10 proc. ludności. To był dla niego szok. „Partia kłamała, a ja wierzyłem w kłamstwo”. Jego świat się zawalił. Od tamtego czasu, zamiast wykrzykników będących symbolem akceptacji, coraz częściej stawiał znaki zapytania. Nadal czuł się komunistą, ale zaczął czytać „niesłuszne” książki – Izaka Deutschera o Stalinie, Edwarda Kardelja o doświadczeniach Jugosławii.

Po raz pierwszy odmówił wykonania polecenia partyjnego zimą 1953–1954 r. Erno Gero, jeden z najbliższych ludzi Rakosiego, odpowiedzialny za gospodarkę, polecił napisać, że braki w dostawach prądu wystąpiły z powodu błędów w planowaniu, podczas gdy Kornai uważał, że braki mają przyczyny systemowe. Odmówił napisania artykułu. Znalazł się w grupie dziennikarzy „Szabad Nep”, którzy wsparli reformistyczny kurs Imre Nagya – polityka komunistycznego, który chciał racjonalizować i humanizo-



Janos Kornai z Tamásem Liptákiem w Cambridge w Anglii

wać system socjalistyczny. Zwolennicy reform chcieli system doskonalic, a nie obalać. Skończyli źle: jeden zginął śmiercią męczeńską, dwaj spędzili lata w kदारowskiem więzieniu, dwaj inni znaleźli się na emigracji.

Kornaia przeniesiono na mniej odpowiedzialne stanowisko w redakcji i zmuszono do samokrytyki. „Wymuszono na mnie kłamliwe słowa. Byłem ofiarą, ale poniosłem również moralną porażkę”. Wtedy zaczęła się ryśować taktyka Kornaia w stosunkach z władzą. Godził się na ustępstwa, unikał konfliktów, nie wychylał się niepotrzebnie po to, żeby móc realizować swój główny cel: zostać ekonomistą i włączyć się do nauki światowej. W 1955 r. odchodził z „Szabad Nep” i przynosił się do Instytutu Ekonomii Węgierskiej

Akademii Nauk. Co prawda nie miał za sobą studiów ekonomicznych, ale w owym czasie o dopuszczeniu do pisania doktoratu decydowała władza, a ta poszła mu na rękę.

Zaczynała się polityczna odwilż, marksizm znajdował się w defensywie, rewizjoniści podnosili głowę. Toczyły się (również w Polsce) spory o teorię wartości i o rolę rynku w gospodarce socjalistycznej. „Wyciągaliśmy się sami z bagna marksizmu za własne włosy jak baron Münchhausen”. Kornai wyciągnął się tak bardzo, że po kilku latach został wyrzucony z instytutu. Ale przedtem ukazała się jego rozprawa „Nadmierna centralizacja w zarządzaniu gospodarką” (1956 r.). Połączył w niej doświadczenie dziennikarskie, znajomość praktyki, zwłaszcza przemysłu lekkiego, który badał, z analizą teoretyczną. Wniosek: system nakazowy się nie sprawdza, nagradza ilość kosztem jakości, ustala fałszywą hierarchię zadań, powoduje spekulację, jest irracjonalny. „Wciąż wierzyłem, że gospodarkę socjalistyczną można zreformować. Nadal byłem naiwnym reformistą” – pisze skromnie, ponieważ nigdzie nie twierdzi, że on zawsze wszystko wiedział, miał recepty, tylko nie wyciągał ich ze strachu. Nie – w autobiografii rekonstruuje, jak dojrzywał, jakie kierowały nim motywy, dlaczego postępował tak, a nie inaczej.

Dysertacja uczyniła go człowiekiem znanym w kręgach naukowych Węgier i za granicą. Podczas rewolucji 1956 r. poparł Imre Nagya, napisał tezy ekonomiczne do jego programu (zostały spalane przez siostrę, która je przechowywała, podczas inwazji radzieckiej 4 listopada 1956 r.). Kornai i inni rewizjoniści zostali wyrzuceni z instytutu. Pojawiły się problemy z pracą.

Polowanie na rewizjonistów

Znalazł ją w Biurze Planowania Przemysłu Lekkiego, a potem w Instytucie Badawczym Przemysłu Włókienniczego. Podczas kiedy jego dysertacja ukazała się w Oxford University Press (1959 r.)

i zyskała uznanie czołowych ekonomistów na świecie, jej autor znów został upokorzony. Trwałoby polowanie na rewizjonistów. W instytucie rzucono na pożarcie m.in. Kornaia. Wierny swojej taktyce, unikał konfrontacji. Wraz z kolegą uznał, że może przyznać się do błędów w kwestiach ekonomicznych bez znaczenia politycznego. „W swoim wystąpieniu powiedziałem kilka słów o znaczeniu centralnego planowania i przywództwa gospodarczego w ogóle, przyznając, że być może nie położyłem na nie dostatecznego nacisku w pracy. Nie złożyłem jednak politycznej samokrytyki, nie potępiłem rewolucji z października ani Imre Nagya, ani też nie deklarałem lojalności politycznej i ideologicznej”.

▶ Ale i tak został usunięty z instytutu. Wtedy po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że zawisł nad nim cień więzienia. „Bałem się tortur” – pisze. Bał się, że zdradzi siebie i innych. Precyzuje swoją linię: „Unikanie nielegalnych czynów”. Wielokrotnie przesłuchiwany, stworzył reguły moralne dla samego siebie. „Nie byłem upartym świadkiem, który nie mówił nic. Byłem gotów powiedzieć to, co – jak zakładałem – śledczy już wiedział. Byłem gotów wyjawic fakty, które – jak przypuszczałem – nie zaszkodzą tym, których zamknięto. (...) Wiedziałem, że te reguły nie są podniosłymi postulatami heroizmu. Nie podejmowałem się odegrania roli bohatera politycznego. Wyznałem sobie umiarkowany standard przestrzegania elementarnych wymogów ludzkiej przyzwoitości (...)”. Mimo otrzymanych ofert nie powrócił do partii, nie przyjął propozycji udziału w tworzeniu programu ekonomicznego Janosa Kadara. Stronił od polityki, pilnował się.

Gra z systemem

Wszyscy, którzy w 1956 r. wzięli stronę rewolucji, byli prześladowani. Kornai zbiegał ciężo za „Nadmierną centralizację” jako książkę rewizjonistyczną. Wtedy przyjmował to ze zdumieniem, dzisiaj uważa, że krytycy mieli rację: książka kwestionowała podstawy systemu socjalistycznego. Żeby książka mogła zostać wydana za granicą, potrzebna była zgoda dyrektora instytutu. Jego dyrektor Istvan Friss, kiedyś entuzjasta książki, później krytyk, postawił warunki: pominięcie drastycznej przedmowy. Kornai swoim zwyczajem poszedł na kompromis: z przedmowy usunął najbardziej nieprawomyślny fragment, napisał też przedmowę do wydania angielskiego, a w niej zapewnił, że książka „nie jest ogólnym opisem socjalistycznej gospodarki planowej, lecz opisem ograniczonym”, a od momentu jej publikacji na Węgrzech nastąpił pewien postęp w kierunku reform. „Poszedłem na ustępstwa – wspomina – ale patrząc z perspektywy czasu, sądzę, że warto było to zrobić w imię publikacji książki za granicą”.

W 1957 r. aresztowany zostaje matematyk Tamas Liptak – jeden z najbliższych współpracowników Kornai. Ten z kolei, wyrzucony z instytutu, staje wobec kolejnego dylematu moralnego. Ma gotowy maszynopis książki napisanej z Liptakiem, ale władze żądają, aby nazwisko uwięzionego Liptaka na niej nie figurowało. Po naradzie ze wspólnymi przyjaciółmi Kornai robi krok wstecz: godzi się, by na stronie tytułowej, zamiast nazwiska aresztowanego współautora, napisać: „We współpracy z Instytutem Matematyki Węgierskiej Akademii Nauk”. Publikacja ukazuje się w 1959 r.

Po wyjściu Liptaka z więzienia obaj decydują się na kolejną niesubordynację: bez zgody władz pocztą wysyłają swoją pracę na Zachód, do prestiżowego czasopisma



Ofiary węgierskiej rewolucji 1956 r.

Kornai pisze: „Nie podejmowałem się odegrania roli bohatera. Bałem się tortur. Wyznałem sobie umiarkowany standard przestrzegania elementarnych wymogów ludzkiej przyzwoitości”.

naukowego „Econometrica”, gdzie zostaje opublikowana (1962 r.) bez żadnych zmian. Taka była strategia Kornai: krok wstecz (pominięcie nazwiska Liptaka w węgierskim wydaniu) i krok do przodu (publikacja), następny krok naprzód (wysłanie maszynopisu na Zachód) i publikacja za granicą. W trzy lata później „Econometrica” publikuje kolejną pracę Kornai i Liptaka. Ich artykuł o modelu centralnego planowania „niemal natychmiast uczynił nazwiska swoich autorów znanymi w świecie ekonomii matematycznej. Był cytowany wiele razy, tłumaczony na wiele języków, włączony do programów uniwersyteckich”.

Bieg z przeszkodami

Kornai staje się znakomitością, coraz bardziej trzeba się z nim liczyć. Przez następne lata pracuje nad książką „Niedobór w gospodarce”, która zyskała mu uznanie daleko poza środowiskiem naukowym. Starał się w niej rozszerzyć przestrzeń swojej analizy. Okoliczności wydawały się sprzyjające. W latach 70. reżim Kadara znajdował się w swojej miękkiej fazie. Było nieco więcej swobody. „W legalnie wydanej książce (nielegalnie Kornai z zasady nie publikował – przyp. Pass.) nie mogłem jednak napisać wszystkiego, co myślałem”. Unikał trzech tematów. Nie chciał mówić otwarcie o Związku Radzieckim i o stosunkach gospodarczych w bloku wschodnim. Nie chciał omawiać roli partii komunistycznej w gospodarce. Nie chciał mówić o tym, jak zmieniłaby się sytuacja, gdyby własność państwowa została sprywatyzowana.

Inaczej mówiąc, Kornai nie chciał kwestionować podstaw systemu. Nie mógł napisać prawdy, więc w tych sprawach wołał milczeć. Tak działa autocenzura. „Niedobór w gospodarce” miał i bez tego wymowę miażdżącą dla gospodarki państwowej, opartej na centralnym planowaniu. Jak wydać taką książkę na Węgrzech? Dyrektor wydawnictwa zgodził się przyjmując ją do druku. Wtedy powstał problem doboru recenzentów – im bardziej ortodoksyjni, tym większe mogli stwarzać przeszkody. Wydawca uzgodnił z Kornaiem, że będzie ich dwóch: znany ekonomista Andras Brody, który zapewni opinię stricte naukową, oraz nie mniej znany Lajos Faluvegi – ówczesny minister finansów, bezpartyjny, cieszący się zaufaniem władz. Brody był pełen uznania: w „Niedoborze w gospodarce” Kornai „przedstawił socjalizm w taki sam sposób, jak Adam Smith przedstawił kapitalizm” – napisał.

Natomiast minister Faluvegi, w nawale zajęć, zlecił przygotowanie szkicu recenzji swojej współpracownicy Andrei Dak, która była zaprzyjaźniona z Kornaiem. Kornai, który w swojej autobiografii ujawnia ten fakt, nie pamięta już dziś, które z nich wpadło na ten pomysł, żeby on sam napisał recenzję. „Napisałem recenzję w umiarkowanym tonie, uznając zalety książki (ale nie wychwalając jej pod niebiosa), nie wspominając jednak o jej możliwych dalekosiężnych implikacjach” – przyznaje. Nic nie wiedząc, Faluvegi podpisał recenzję. Wydawca i cenzura nie mieli już żadnych uwag. „Wszystkich koniecznych amputacji moich idei dokonałem sam” – przyznaje Kornai. Autocenzura jest procesem poniżającym i jednym z powodów, dla których zmianę systemu przyjął z zadowoleniem.

Nie chcąc angażować się w politykę inaczej niż poprzez swoje prace naukowe, jeszcze w późnych latach 70. odmówił napisania tekstu do podziemnej księgi pamiątkowej ku czci Istvana Bibo – znanego intelektualisty, jednego z bohaterów i męczenników rewolucji 1956 r. na Węgrzech.

Jednym z głównych motywów obrania takiej postawy była możliwość wyjazdów na Zachód, publikowania i uczestniczenia w życiu naukowym światowej czołówki. „Głęboko podziwiam i szanuję tych ludzi, którzy ryzykując własny standard życia i wolność, a jeśli trzeba, także własne życie, podejmowali nielegalną walkę dla demokracji i praw człowieka” – pisze. Autorzy samizdatu mogli pisać wszystko, ale ich zasięg był ograniczony. Kornai z kolei mógł pewne rzeczy tylko sugerować, ale zasięg jego publikacji był szeroki. „Pozostając najgłębiej przekonany, że ich i moje teksty wspierały się i uzupełniały wzajemnie”.

Tak, w ogromnym skrócie i uproszczeniu, brzmi odpowiedź nestora ekonomistów węgierskich na pytanie syna: „Jak mogłeś być takim durniem?”.

DANIEL PASSENT